

TEMATY TYGODNIA

- 10 Janina Paradowska
Kto do rządu
12 Violetta Krasnowska
Cała prawda o 500 zł

POLITYKA

- 16 Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
Dlaczego Tuskwi wyszło, jak wyszło
20 Sławomir Sierakowski
OGLĄD I POGLĄD
Budapeszt w Warszawie zrobi nam... opozycja

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Elżbieta Turlej
Matki też nie płacą alimentów
26 O imigranckich dzieciach w polskich szkołach mówi
Krystyna Starczewska, założycielka 20. Społecznego Gimnazjum w Warszawie
30 Elżbieta Turlej
Spór o fetor w Bełchatowie
32 Piotr Pytlakowski
Mafia papierosowa
34 Joanna Podgórska
Wyszły z poprawczaka, trenują normalność

RYNEK

- 38 Rafał Woś
Skąd PiS weźmie na wydatki
42 Adam Grzeszak
Miasta bez aut?

ŚWIAT

- 46 Jędrzej Winięcki
CHINY W pułapce demografii
49 Artur Domosławski
GWATEMALA
Komik prezydentem
52 Dariusz Kałań
SŁOWACJA
Dobry ojciec
Andrzej Kiska
54 Joanna Gierak-Onoszko
NIEMCY
Berlińczycy ratują uchodźców

HISTORIA

- 58 Andrzej Krajewski
Naród polityczny według Piłsudskiego
62 Marek Henzler
Powojenne losy senatorów II RP



16 10 win Tuska



22 Alimenciary



46 CHINY Dzieci: potrzebne i bezdomne



78 Nowa archeologia narodowa

NAUKA

- 66 Rozmowa z laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI
dr. **Janem Kwapiszem** o greckiej poezji obrazkowej
69 Edwin Bendyk
Postulaty dla prekariatu
70 TECHNOECHO
72 Paweł Walewski
Męska niepiłodność

KULTURA

- 78 Zdzisław Pietrasik
„Demon” i inne wykopaliska
82 Justyna Sobolewska
Nowy „Rękopis znaleziony w Saragossie”
85 KAWIARNIA LITERACKA
Jakub Żulczyk
86 Sebastian Frąckiewicz
Bill Watterson – rysownik bez rys
90 Mirosław Pęczak
Pionierzy naszej fonografii
93 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 94 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Joanna Hoffman – ta trzecia z Apple
97 Anna Dobrowolska
Jedząc w ciemnościach
100 Marcin Piątek
Sporty bezinteresowne

NA WŁASNE OCZY

- 108 Marta Mazuś,
fotografie Leszek Zych
Polska w pigułce na ulicy Polskiej

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 74 Afisz • 102 Passent
- 104 Hartman • 105 Tym
- 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy, plusy i minusy
- 114 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Schwytani w siatkę aktywistów

To dobrze, że w przededniu naszego Święta Niepodległości premier Orbán zdecydował się ujawnić to, o czym niektórzy wiedzą od dawna. A mianowicie, że za napływ uchodźców do Europy nie odpowiadają żadne toczące się na Bliskim Wschodzie wojny, ale że stoi za nim międzynarodowy spisek, którego architektem jest Zachód, „dysponujący szeroko rozbudowaną siatką aktywistów”, mających za zadanie „osłabianie budowy idei państwa narodowego” oraz czynienie wszystkiego, by zmienić „naturalny sposób życia Europejczyków”. Jednego z tych aktywistów Orbán wymienia nawet z nazwiska. Chodzi o milionera George’a Sorosa, węgierskiego Żyda ocalałego z Holocaustu, od lat znanego z tego, że za swoje pieniądze wykonuje krecią robotę osłabiającą państwa narodowe.

Z tym że wiadomo, że Soros nie działa w pojedynkę i że Żydów takich jak on – nieakceptujących naturalnego sposobu życia Europejczyków – jest więcej. I nie chodzi o to, że ci Żydzi są Żydami, chociaż nie da się niestety ukryć, że są, czemu zresztą sami nie zaprzeczają (i słusznie, bo są przeciwko nim mocne dowody), ale chodzi o to, że z upodobaniem osłabiają wszystko, co dla nas święte.

Weźmy Watykan, gdzie – jak ujawnił autor książki, „Czy to naprawdę Franciszek? Kościół w czasach zamętu” – w wyniku przeprowadzonego w niejasnych okolicznościach i prawdopodobnie nielegalnego konklawe na papieża wybrano jakiegoś lewaka, co powoduje, że w Stolicy Apostolskiej działa obecnie dwóch papieży i nikt dokładnie nie wie, który jest prawdziwy, bo obaj chodzą tak samo ubrani. Redaktor Terlikowski z „Frondy” przestrzega zresztą, że jest nie tylko dwóch papieży, ale i dwa różne Kościoły katolickie. „Już teraz, gdy polski katolik przekracza Odrę, znajduje się w innym Kościele” – pisze. Czy po osłabieniu Węgier i Watykanu Soros może osłabić także

Polskę? Niestety, z wypowiedzi posła Jaworskiego, szefa sejmowego zespołu ds. walki z ateizacją Polski, wynika, że może, bo zamęt wywołany przez siatkę jego aktywistów jest u nas wyraźnie wyczuwalny. „W Polsce dochodzi do prześladowań katolików oraz regularnych nagonek na Kościół, szczególnie ze strony liberalno-lewicowych mediów” – narzeka Jaworski, którego denerwuje, że niektórym ludziom przeszkadza wszystko, co kojarzy się ze świętością, dobrem i miłosierdziem. „Na szczęście są w mniejszości” – dodaje z satysfakcją, chociaż moim zdaniem nie powinno nas to zaniepokajać.

Wiadomo, że ludziom takim jak Soros i siatka jego pomagierów odpór może dać tylko silne państwo, rządzone przez ideowego przywódcę. W tej sytuacji cieszy fakt, że już na przyszły rok zaplanowano uroczystość intronizacji Chrystusa na króla Polski. Z tym że już słychać głosy, że gdyby ten kandydat zawiódł, jego obowiązki być może będzie musiał osobiście przejąć prezes PiS.

NBP

Narodowy Bank Polski

Monety kolekcjonerskie NBP
*Stulecie odzyskania
przez Polskę niepodległości*



Nominał: 10 zł,
metal: srebro 925



Inauguracja serii 2015–2018

Sprzedaż wartości kolekcjonerskich emitowanych przez NBP jest prowadzona w oddziałach okręgowych NBP oraz przez sklep internetowy www.kolekcjoner.nbp.pl



© REUTERS/FORUM (2)

Tańczą z papieżem

Watykańskie finanse znów pod lupą śledczych i mediów. Sam papież mówi: Idziemy dalej, spokojnie i zdecydowanie. Ale papieskie otoczenie nie kryje irytacji. Chodzi o nowy wyciek poufnych dokumentów. Dzięki nim znany dziennikarz śledczy Gianluigi Nuzzi opublikował kolejną książkę o tym, że źle się dzieje w Watykanie. Oficjele podkreślają, że informacje wykradziono, są wybiórcze, nie pokazują całego obrazu reform podjętych z inicjatywy Franciszka. W otoczeniu papieża słychać głosy, że sprawcom należy na dyskredytacji obecnego pontyfikatu. Mogą nimi być przeciwnicy Franciszka w samym Rzymie, którym nie podoba się jego linia, ale też przedsiębiorcy, w których uderza ekologiczna encyklika papieża „Laudato si’”. Na domiar złego trwa kościelne śledztwo

dotyczące dykasterii administrującej majątkiem Stolicy Apostolskiej (APSA). W latach 2000–11, czyli przed pontyfikatem Franciszka, mogło w niej dojść do licznych nadużyć. Śledztwo koncentruje się na budzących wątpliwości działaniach prywatnego bankiera **Giampietra Nattino**, który wbrew watykańskiemu prawu używał kont dykasterii do prywatnych celów i dokonywał podejrzanych transakcji. (Wieloletni księgowy dykasterii został dwa lata temu oskarżony o próbę nielegalnego przemytu 20 mln euro w gotówce z Włoch do Szwajcarii).

Al jest i dobra wiadomość. Hitem globalnego internetu stało się wideo na cześć papieża Franciszka: „Pope is pop”. Do piosenki pod tym tytułem tańczą (i zapraszają do tańca z papieżem) więźniarki z zakładu karnego Rebibbia pod Rzymem. Franciszek odwiedził więzienie podczas świąt wielkanocnych, odprawił mszę i rytualnie obmył stopy 12 osobom odsiadującym kary.

Chyba eksplozja

Teoria wybuchu zdominowała pierwszy tydzień wyjaśniania przyczyn katastrofy Aribusa A321 rosyjskiej linii Metrojet, lecącego z egipskiego Szarm el-Szejk do Petersburga. Możliwości zamachu terrorystycznego – eksplozji nad Synajem bomby umieszczonej w maszynie np. przez Państwo Islamskie – zgodnie nie wykluczają prezydent USA Barack Obama i brytyjski premier David Cameron. Francuski ekspert biorący udział w wyjaśnianiu katastrofy ujawnił, że czarna skrzynka zarejestrowała wybuch na pokładzie. Brytyjczycy wyciągają wnioski z monitorowanej korespondencji członków Państwa Islamskiego. Już zeszłej zimy zgłaszali swoje zastrzeżenia do nonszalanckich zasad bezpieczeństwa na lotnisku w Szarm el-Szejk. Dlatego teraz rząd w Londynie zawiesił przewencyjnie loty do egipskiego kurortu, mimo wypożyczających tam 20 tys. brytyjskich turystów. Mają pilnie wrócić do kraju, a ich prześwietlone bagaże mają być przewiezione oddzielnym transportem. Podobne decyzje o wstrzymaniu lotów podjęły jeszcze m.in. rosyjskie władze i dwie niemieckie linie lotnicze. Śledztwo z rosyjskim udziałem prowadzą Egipcjanie i władze obu państw nie wykluczają, że samolot rozpadł się w locie (jedna z egipskich gazet wskazuje np. wybuch silnika), ale zachęcają, by czekać na wnioski swoich ekspertów. Szarm el-Szejk to nie tylko plaża, ale także centrum konferencyjne. W marcu odbyła się tam ważna dla Egiptu konferencja gospodarcza, podczas której obiecali Kairovi hojną pomoc inwestycyjną przywódcy państw arabskich i (z udziałem m.in. z Johna Kerry’ego, szefa amerykańskiej dyplomacji) planowali, jak powstrzymać Państwo Islamskie.

Rumunia sięga DNA

Pożar w nocnym klubie w Bukareszcie, w którym zginęły 32 osoby, i późniejsze protesty rozgoryczonych Rumunów zmusiły premiera **Victora Ponta** do oddania władzy. I choć prezydent kraju mianował tymczasowego następcę, reflektory nadal skierowane są na Ponta. Jego kłopoty dopiero się zaczynają. We wrześniu dysponująca uprawnieniami prokuratorsko-śledczymi Krajowa Dyrekcja Antykorupcyjna (DNA) chciała pociągnąć go do odpowiedzialności za korupcję, fałszowanie dokumentów, współudział w praniu brudnych pieniędzy i unikanie płacenia podatków. Wtedy Ponta się wybronił, rządząca koalicja stanęła za nim murem i wniosek o wotum nieufności w parlamencie przepadł. Ponta chronił immunitet. Teraz przestał.

Na podstawie zarzutów DNA tylko w zeszłym roku skazano byłego premiera Adriana Năstasă, dwóch byłych ministrów, pięciu parlamentarzystów oraz 24 burmistrzów (we wrześniu aresztowano burmistrza Bukaresztu). DNA wyrasta w Rumunii na jedną z ważniejszych instytucji. Ufa jej już ponad 60 proc. Rumunów, podczas gdy w parlament wierzy już tylko 11 proc.



© GETTY IMAGES (2)

Nepal jest kobietą



Prezydentem Nepalu (który jeszcze nie podniósł się po kwietniowym trzęsieniu ziemi, ma skomplikowaną sytuację polityczną, a za sąsiadów Indie i Chiny, próbujące nim sterować) po raz pierwszy została kobieta. **Bidhya Devi Bhandari** weszła do polityki w latach 90., by zastąpić tragicznie zmarłego męża i przywódcę nepalskich komunistów. W 2006 r. stała na czele ulicznej rewolucji, która przyczyniła się do upadku monarchii i ogłoszenia Nepalu republiką. Później była ministrem obrony i wiceprzewodniczącą Komunistycznej Partii Nepalu. Przez lata walczyła też, żeby prawa kobiet zostały zapisane w nowej nepalskiej konstytucji, co udało się jej dopiero we wrześniu tego roku. Kilka dni przed wyborami prezydenckimi również stanowisko przewodniczącej parlamentu po raz pierwszy w historii przeszło w ręce kobiety. W ten sposób Nepal dołączył do grona południowoazjatyckich krajów, które dają szansę kobietom, choć uczciwiej byłoby powiedzieć, że sytuacja układa się tak, że panie przejmują władzę po bliskich im mężczyznach. W Indiach premierem była Indira Gandhi, córka pierwszego premiera niepodległych Indii; później urząd ten trafił w ręce jej synowej Soni. W sąsiednim Pakistanie rządziła Benazir Bhutto, też polityczna dziedziczka ojca. A w Bangladeszu politykę całkowicie zdominowały dwie kobiety, córka pierwszego prezydenta kraju i żona drugiego. Obaj przywódcy zostali zabici w latach 70. w zamachach stanu, wówczas panie przejęły po nich władzę i teraz co kilka lat tylko wymieniają się urządzeniem.

Niepodległe Hawaje?

Bakcyl separatyzmu dotarł i tutaj. 1 listopada zaczęły się wybory delegatów mających zdecydować, jaką formę przybierze samorząd rodowitych Hawajczyków, którzy od dawna dopominają się od władz federalnych USA uznania swej suwerenności. Pragną uzyskać prawa takie, jakie mają plemiona indiańskie na kontynencie, którym status „niepodległych narodów” zapewnia możliwość posiadania niezależnej policji, szkół i własnego sądownictwa oraz zwalnia ich plemienne korporacje od podatków dochodowych (choć jako obywatele USA Indianie płacą je indywidualnie).

Rodzinni mieszkańcy Hawajów stanowią dziś raptem 8 proc. populacji archipelagu i należą do jego najbiedniejszych mieszkańców. Prawo do prowadzenia kasyn wydzwignęło z nędzy niektóre plemiona indiańskie w USA, ale Hawaje nie zezwalają na hazard. Nie wiadomo więc, jakie byłyby praktyczne konsekwencje ewentualnej suwerenności Hawajczyków – chodzi im raczej o odrodzenie rdzennej kultury i języka, którym mówi dziś tylko tyśiąc mieszkańców stanu, bo sto lat temu asymilacyjna polityka USA tłumiała etniczne języki.

Gliniarze bez granic

Polizeiruf 110” (Telefon 110), popularny niemiecki serial kryminalny z ernerowskim rodowodem, przenosi się nad granicę z Polską. Nadkomisarz Olga Lenski (w tej roli **Maria Simon**), dotychczas pracująca w Poczdamie, zasila polsko-niemiecką grupę dochodzeniową, operującą we Frankfurcie nad Odrą, Słubicach i Świecku. Na Lenski od razu spada trudne zadanie – wyjaśnić śmierć polskiego studenta. Pomaga jej w tym nadkomisarz Adam Raczek. W tę rolę wcielił się mający polskie korzenie **Lucas Gregorowicz**. Ten sam, który w kontrowersyjnym serialu telewizji ZDF „Nasze matki, nasi ojcowie” zagrał antysemitę z AK. Czy tym razem obędzie się bez kontrowersji? Raczek to doświadczony policjant, ale też dość stereotypowy katolik – za nic nie opuści niedzielnej mszy, a kobietę najchętniej widziałby w domu, przy dzieciach. Reżyser



Jakob Ziemnicki (urodzony w Gdańsku, skąd jako dziecko przeniósł się z rodziną do RFN) zapewnia jednak, że stereotypy zostały tu potraktowane z ironią. „Gdzie mój samochód?” – pyta na przykład Lenski. „Przypuszczalnie skradziony” – odpowiada Raczek. Auto zaraz się jednak odnajduje.

Sondażowe reakcje niemieckiej publiczności były pozytywne. Widzowie w Polsce muszą zaczekać do 20 grudnia. Tego dnia w najlepszym czasie antenowym pierwszy odcinek mają pokazać równocześnie publiczna niemiecka telewizja ARD i Telewizja Polska.

Viagra żeni się z botoksem



Tak, używając nazw dwóch popularnych specyfików, komentuje się ironicznie finalizowaną właśnie megafuzję w przemyśle farmaceutycznym. Koncern Pfizer, światowy nr 2, łączy się z Allerganem. To największe przejście w historii tej branży i w ogóle w tym roku, przebijające niedawne połączenie dwóch światowych potentatów w produkcji piwa. W rezultacie, wyprzedzając szwajcarski Novartis, powstałby farmaceutyczny numer 1, co wzmocniłoby jego pozycję i notowania, pozwoliło cię koszty i więcej przeznaczyć na badania.

Światowe giganty farmacji łączą się na potęgę. Sam Pfizer w ciągu ostatniego półtora roku już dwukrotnie przymierzał się do dużych przejęć, a Allergan umocnił się w ubiegłym roku, łącząc się z Actavisem. Przy okazji z amerykańskiego systemu podatkowego przeniosł się do irlandzkiego, dużo bardziej korzystnego. Teraz ma być podobnie – nowy gigant, utrzymując nadal większość produkcji w USA, ma przejść na stawki irlandzkie. Trudno nam było konkurować z jedną ręką zawiązaną za plecami – tak podatkową sytuację Pfizera określa jego szef Ian Read (cytowany przez „Wall Street Journal”). Teraz obie będzie miał wolne.



© BENA ZAWRZEL/REPORTER

Wielkie maszerowanie

Kraków, 11 listopada 2014 r.

Pod hasłem „Polska dla Polaków, Polacy dla Polski” 11 listopada przejdzie ulicami Warszawy Marsz Niepodległości. Organizowany przez środowiska narodowe, głównie Młodzież Wszechpolską i Obóz Narodowo-Radykalny, przejdzie tą samą trasą co w ubiegłym roku: od ronda im. Romana Dmowskiego, Al. Jerozolimskimi, mostem Poniatowskiego na drugą stronę miasta i zakończy się na błoniach Stadionu Narodowego. Zarówno na początku, jak i na końcu marszu zaplanowano kilka przemówień, m.in. działaczy Ruchu Narodowego, z którym związane jest Stowarzyszenie Marsz Niepodległości, organizator demonstracji. W ostatnich latach w czasie Marszu Niepodległości regularnie dochodziło do zamieszek. W ubiegłym roku zatrzymano 276 osób, kilkadziesiąt było rannych, w tym 51 policjantów i 24 osoby cywilne.

Narodowcy wystosowali do prezydenta Andrzeja Dudy oficjalne zaproszenie, ale go nie przyjął. Prezydent zrezygnował też z marszu Razem dla Niepodległej zainicjowanego przez Bronisława Komorowskiego. „Nie należy odnosić obchodów Święta Niepodległości do zwyczajów, które były wprowadzane w ostatnich latach. Jest lista punktów, które zawsze są w programie obchodów. 11 listopada w tym roku jest obchodzony przez pana prezydenta zgodnie z tradycją” – wytłumaczył decyzję Dudy podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski.

Kalendarz prezydencki przewiduje, że rano 11 listopada Andrzej Duda będzie na mszy św. w warszawskiej archikatedrze św. Jana, następnie w Belwederze wręczy najwyższe odznaczenia państwowe oraz weźmie udział w uroczystej zmianie wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza (razem z premierem Kopacz) i spotka się z korpusem dyplomatycznym. Po południu natomiast pojedzie do Białej Podlaskiej (woj. lubelskie). Do końca ub. tygodnia nie podano programu uroczystości z udziałem prezydenta. Prawdopodobnie jednym z punktów będzie oficjalne nadanie rondy przy ul. Terebelskiej im. I Brygady Komendanta Józefa Piłsudskiego. Miejscowi radni przegłosowali uchwałę w tej sprawie jeszcze w sierpniu.

Marsze narodowców zapowiedziane są także w innym miastach, m.in. w Krakowie, Poznaniu, Lublinie. We Wrocławiu NOP chce zorganizować marsz na 10 tys. osób. To może być największy zlot skrajnych nacjonalistów we Wrocławiu od lat, którzy przekonywali do udziału w specyficznym stylu: „Zamiast pochłaniać chrupki przed ekranem komputera, zamiast pić piwo i pierdzić w stołek – przyjdź na marsz i uczcij pamięć tych, którzy oddali swoje życie i śmierć dla narodu”.

Zamieszek i rozruchów we Wrocławiu obawia się m.in. IBM, które ostrzegło zatrudnionych w firmie obcokrajowców, aby dla swego bezpieczeństwa 11 listopada unikali okolic centrum Wrocławia. Bo część z nich może mieć charakter rasistowski, a w IBM pracuje dużo osób z Tunezji, Nigerii czy Turcji. **(A.S.)**

Strajk w Locie to tylko początek kłopotów

Stewardesy, stewardowie i piloci ze Związku Zawodowego Personelu Pokładowego i Lotniczego rozpoczęli w zeszłym tygodniu strajk włoski. Nie powoduje on większych utrudnień dla pasażerów PLL Lot, ale 19 listopada ma odbyć się dwugodzinny strajk ostrzegawczy. To tylko początek problemów linii. Kończąca się restrukturyzacja Lotu jest doraźnym sukcesem. Rok temu linia miała 100 mln zł zysku operacyjnego, o 30 mln więcej, niż zakładano. W czerwcu prezes zapowiedział nowe trasy na 2016 r. Jednak zmiany – zwolnienia czy płatne posiłki – były jak most budowany od obydwu przyczółków, ale bez najważniejszej środkowej części. Z jednej strony Lot zwiększał przychody, z drugiej ciął koszty, ale konstrukcję zwierzyć miała prywatyzacja. Z tą jest jednak problem.

Jedynemu inwestorowi, Indigo Partners, w sierpniu MSP kazało czekać na wybory. Politycy PiS mówią o wprowadzeniu Lotu na giełdę, ale w branży oceniają, że teraz nie ma na to szansy. A spółka zrewidowała budżet i zamiast 126,1 mln zł zysku operacyjnego, w tym roku wyjdzie na zero. – *Lot może mieć kłopoty z wypłacalnością pod koniec 2016 r.* – przewiduje rozmówca mający dostęp do szczegółowych danych finansowych linii.

Przewoźnik uspokaja. Spółka ma wystarczająco gotówki i odpowiednie przychody, by zrealizować zapowiedzi na przyszły rok. Od stycznia poleci z Warszawy do Tokio, zwiększy też liczbę tras europejskich. – *W wyniku udanej restrukturyzacji płynność finansowa linii Lotu nie jest w żaden sposób zagrożona* – mówi Marcin Celejewski, p.o. prezesa linii. Firmy nie stać jednak na zakup samolotów, bez których nie rozwinię siatki połączeń. Może być trudno wysupłać gotówkę na promocję i rozruch kolejnych tras, zwłaszcza dalekodystansowych. Jeśli Lot nie będzie się rozwijał, jego konkurenci, m.in. Ryanair i Wizz Air, odbiorą mu udział w rynku. To zmniejszy przychody, pogorszy wynik i w końcu zagrozi płynności.

A Lotu nie ma już jak ratować. Na kolejne dopłaty państwa przez 10 lat nie zgodzi się Bruksela. Linia nie ma czego sprzedać, nawet samoloty nie są jej (lecz firm leasingowych). Rozmowy z inwestorami utrudnia zmiana władzy – nie wiadomo, kto będzie prezesem za kilka miesięcy. Zaufania prywatnego kapitału nie budzą też podnoszące głowę związki zawodowe, które liczą na ustępstwa nowej władzy. Zarząd szuka innych metod pozyskania kapitału, np. od instytucji finansowych. Jeśli nowemu prezesowi się to nie uda, Lot może czekać bardzo twarde lądowanie. **(DS, PI)**

Pomóż, Polsko

Nowi posłowie złożą ślubowanie 12 listopada. Dziś wydaje się to oczywiste, ale w I RP „przysięga poselska przez większość polskiej szlachty była traktowana jako niemal upokarzająca kontestacja ich waleń moralnych” – pisze historyk prawa dr Grzegorz Maroń. Sprzeciwiano się próbom nałożenia na posłów tego obowiązku i rzadko zaprzysięgano całą izbę. Udało się to w 1658 r. Marszałek i posłowie podchodzili do stolika z krzyżem, klękali, kładli na krzyżu dwa palce i przysięgali Bogu m.in., że obradując, nie będą się kierować własnym i cudzymi interesami, lecz interesem Rzeczypospolitej.

Nie ślubowali też posłowie wybrani w 1919 r. do Sejmu Ustawodawczego, choć to oni obowiązek taki nałożyli na swoich następców w konstytucji marcowej z 1921 r. (odmowa powodowała wygaśnięcie mandatu) i przyjęli treść roty: „Ślubuję uroczysto, jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, wedle najlepszego mego rozumienia i zgodnie z sumieniem, rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra Państwa Polskiego jako całości”. Odczytywał ją sekretarz sejmu, a wywoływani według alfabetu posłowie wypowiadali słowo „ślubuję”. Poseł Sergiusz Chrućki w 1922 r. wypowiedział słowo „prysiahaju”, a Cham Mykoła w 1928 r. – „pryekaju”. Marszałkowie wezwali obu posłów z mniejszości ukraińskiej do ślubowania w języku polskim, co ci też uczynili. Rotę „marcową” zmieniono w konstytucji kwietniowej z 1935 r. Posłowie nie tylko ślubowali, ale i żaręczyli honorem, że będą „w pracy na rzecz dobra Państwa nie ustawać”.

W latach 1944–47 ślubowali członkowie (posłowie) Krajowej Rady Narodowej. Na pierwszym posiedzeniu 15 sierpnia 1944 r. w już wolnej od Niemców, „lubelskiej” Polsce, powtarzając za Bolesławem Bierutem słowa rot, ślubowali m.in., że „wobec niebezpieczeństwa, grożącego ze strony okupanta hitlerowskiego i wysługujących się mu zdrajców polskich, obowiązki swe pełnić będą z zachowaniem bezwzględnej konspiracji”. Po zakończeniu wojny przyjęto pokojową wersję rot: „Ślubuję (...), według najlepszego mego rozumienia i zgodnie z sumieniem, rzetelnie pracować dla dobra Narodu Polskiego, stać na straży jego praw demokratycznych i czynić wszystko, w miarę swoich sił i uzdolnień, dla umocnienia niepodległości i pomyślnego rozwoju Rzeczypospolitej Polskiej”.

Ten sam tekst (z drobnymi zmianami) Bierut zaproponował posłom wybranym w 1947 r. do Sejmu Ustawodawczego. Rotę większością głosów (wstrzymali się posłowie mikołajczykowski i PSL) przyjęto. Niemał identyczny tekst rot zapisano w Małej Konstytucji, przywracając przed słowem „rozwoju” przymiotnik „pomyślnego”.

W Konstytucji PRL z 1952 r. instytucję ślubowania w ogóle pominięto i kiedy zebrał się Sejm PRL I kadencji, poseł Władysław Wicha (I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR) zgłosił projekt nowej roty: „Ślubuję uroczysto jako poseł na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pracować dla dobra Narodu Polskiego i pogłębiać jego jedność, przyczyniać się do umacniania więzi władzy państwowej z ludem pracującym miast i wsi, czynić wszystko dla utrwalenia niepodległości i suwerenności oraz dla pomyślnego rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Innych propozycji nie było i marszałek Jan Dembowski uznał, że Sejm rotę uchwalił. Marszałek ją odczytał, a posłowie powtarzali za nim jej słowa.

Frazę „pomyślnego rozwoju” w ślubowaniu poszerzono w 1961 r. do postaci „pomyślnego, socjalistycznego rozwoju”. Na rotę z socjalizmem w treści ślubowali m.in. posłowie Tadeusz Mazowiecki, Ryszard Bender i Hanna Suchocka. Bender w PRL posłem był dwukrotnie i w 1985 r. ślubował po wysłuchaniu jeszcze mocniej zideologizowanej wersji rot.



© ANDRZEJ HULIMKA/REPORTER

Paweł Kukiz jeszcze przed poselskim ślubowaniem

Wyłoniony po wyborach w czerwcu 1989 r. solidarnościowy Obywatelski Klub Parlamentarny zapowiedział odmowę złożenia ślubowania według rot z 1985 r. i 1 lipca przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski, jej dekretem, wprowadził nową rotę, krótszą i wypraną z socjalistycznej nowomowy: „Ślubuję uroczysto jako poseł na Sejm rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać porządku prawnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Zmodyfikowano ją w 1991 r. po zmianie nazwy państwa z PRL na RP. Tekst rot w 1996 r. zapisano w ustawie o wykonywaniu mandatu posła i senatora, łącznie z możliwością składania ślubowania z dodaniem słów „Tak mi dopomóż Bóg”. Frazę tę pierwszy raz 70 posłów wypowiedziało podczas ślubowania w 1991 r. (poseł Jan Rulewski powiedział: „Ślubuję, Pomóż Polsko”, a Paweł Musioł – „Ślubuję, tak mi dopomóż Panie Boże Wszemchogący”). Kiedy w 1993 r. wybory wygrała postkomunistyczna lewica i PSL – ślubowań z odwołaniem do Boga było ledwie 17, a w 1997 r., po wygranej AWS – o boskie wsparcie prosiło aż 256 posłów. Podczas kolejnych inauguracyj do Boga odwołało się: 229 posłów w 2001 r., 393 w 2005 r., 403 w 2007 r. i 382 w 2011 r.

Instytucję ślubowania w 1997 r. wpisano do nowej konstytucji, z nową rotą: „Uroczysto ślubuję rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej”. I na słowa „konstytucyjnej” rot posłowie dziś ślubują. Trzeba to zaznaczyć, bo w obowiązującej wciąż ustawie o wykonywaniu mandatu posła z 1996 r. pozostał tekst starej rot. Ustawę kilkakrotnie nowelizowano (nawet w tym roku), ale od 18 lat Sejm nie likwiduje tego prawnego niechlujstwa.

Zarówno konstytucja, jak i ustawa z 1996 r., zezwala posłom kończyć ślubowanie (które ma laicką formę) słowami „Tak mi dopomóż Bóg”. Gdyby jednak było to obowiązkiem, to naruszylibyśmy Europejską Konwencję Praw Człowieka. Pogwałcono ją (co w 1999 r. uznał Trybunał Praw Człowieka) w San Marino, zobowiązując parlamentarzystów do składania przysięgi ze słowami „przysięgam na Święte Ewangelie”.

MAREK HENZLER

Jan Koza



© JAN KOZA

Rząd prezesa

To nie będzie rząd Beaty Szydło, to będzie rząd Prawa i Sprawiedliwości – zapowiadał Mariusz Błaszczak, członek najbardziej ścisłego kierownictwa PiS, czyli tzw. kwartetu. I dobrze wiedział, co mówi.

Jesli tydzień temu obserwowano widowiskowy proces osłabiania pozycji Beaty Szydło, zwany przez niektórych czołganiem, to był to tylko jeden z elementów całego procesu składania rządu. Podobnemu procesowi upokorzenia był poddawany od wielu tygodni Jarosław Gowin. Wędrował przez różne stanowiska (ostatnio łąduje w nauce i szkolnictwie wyższym) i udawał, że nie zauważa kłopotliwej sytuacji, opowiadając, jak bardzo wszędzie jest potrzebny i jak na każde stanowisko się nadaje. Gowin udawadnia, że ma wyjątkowo grubą skórę, a więc do polityki się nadaje i czeka być może na zmierzch Kaczyńskiego.

Paweł Szałamacha, od dawna pewniak do resortu gospodarki, spadał w kolejce kandydatów coraz niżej, co musiało być mocno frustrujące, zwłaszcza że wcześniej wysłano go nawet do Stanów Zjednoczonych na naukę, bo PiS w kapitał ludzki inwestuje. Jednak w wyborach przepadł i jego atrakcyjność wyraźnie zmalała. Na przykład w porównaniu z posłem Krzysztofem Tchórzewskim, którego nazwisko nagle pojawiło się na giełdzie, ale w sumie nie jest to sytuacja niespodziewana. Tchórzewski jest członkiem najbardziej oddanej drużyny Porozumienia Centrum i nie byłoby nic dziwnego w tym, że to jego prezes wskazuje ostatecznie. A może tylko na chwilę, bo przekonanie, że ten rząd jest może na rok, staje się coraz bardziej powszechne. Także w szeregach PiS.

Ostatni tydzień wydaje się natomiast czołganiem całego Komitetu Politycznego, który w napięciu czekał, czy ma się zebrać w piątek czy może jednak w poniedziałek, by się dowiedzieć, kogo ma akceptować. Kilka dni wcześniej zwołano go przecież na 15 minut, by klepnął decyzję prezesa, że jednak Beata Szydło wygrała z prof. Piotrem Glińskim, który znów nie został premierem (który to już raz?), ale będzie przynajmniej wicepremierem, a może nawet dostanie jakąś tekę, choćby ministra kultury. Wicepremier bez teki, nawet mający zadania strategiczne, to funkcja wyjątkowo ułomna. Ktoś od wszystkiego, ale w gruncie rzeczy od niczego. Kultura dla Glińskiego oznaczałaby wyjątkową przykrość dla Jarosława Sellina, już witającego się z miłym gabinetem przy Krakowskim Przedmieściu.

Przy okazji nawet prezydent Andrzej Duda nie był pewien niczego, przede wszystkim nie wiedział, kiedy będzie mógł zwołać pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu. Wreszcie mógł zdecydować, że 12 listopada będzie dniem najlepszym. Data trafiła się bowiem wyborna – dzień szczytu Rady Europejskiej



w sprawie uchodźców. Przy okazji po nosie dostanie premier Kopacz, która zapewne nie pojedzie na Maltę, a może nawet przewodniczący Rady Donald Tusk, za to, że zwołuje przywódców europejskich w terminie zakłócającym proces tworzenia rządu „dobrej zmiany”. Na Maltcie wystarczył ambasador – orzekł przyszły minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski, w czasie kiedy szefowa Kancelarii Prezydenta sugerowała, że Radzie wystarczy wicepremier Janusz Piechociński, który przecież mandatu nie zdobył, a więc może spokojnie jechać. Po apelu pani premier, aby na Maltę pojechał prezydent, minister Krzysztof Szczerski wyjaśnił, że prezydent nie może, bo musi utworzyć posiedzenie Senatu, czego akurat nie musi robić. Jak widać, ani przyszły szef MSZ, ani prezydenci ministrowie nie znają unijnych traktatów i polskiej konstytucji, o regulaminach obrad parlamentarnych nie wspominając.

Klub PiS łaskawie zapowiedział, że wystąpi o przerwę w obradach dla premier Kopacz, ale tak się działo, że szczyt zaczyna się prawie o tej samej godzinie co pierwsze posiedzenie Sejmu zarządzane przez prezydenta. Miła krajowa groteska. I miłe początki rozmów nowej władzy z Unią Europejską. Tak rozpoczyna się rządzenie.

W fakcie, że nie ogłoszono składu rządu w dwa tygodnie po wyborach, nie byłoby nic dziwnego i zaskakującego. Bywa, że proces powoływania gabinetów trwa o wiele dłużej. Tyle że dotychczas mieliśmy zawsze rządy koalicyjne, co wymuszało negocjacje, przeżył to także Jarosław Kaczyński i nie były to raczej doświadczenia przyjemne, gdy musiał układać się z Lepperem i Giertychem.

Teraz jednak trwaliśmy w błędnym, jak się okazało, przekonaniu, że PiS jest niezwykle dobrze przygotowane do rządzenia, że jest gotowa „drużyna Szydło”, jest plan i słynny już pakiet gotowych projektów ustaw, a więc „dobra zmiana” jest tuż za progiem. Wszystko to, łącznie z planem innego podziału resortów, łączenia jednych i likwidacji innych, przygotowywano na licznych kongresach programowych i konferencjach odbywających się z udziałem niezliczonych fachowców. Przyszła pani premier wygłosiła już nawet w różnych miejscach kilka exposé i można było sprawdzić, jak ta maszyna działa, czy rzeczywiście jest pod parą.

Aż tak gładko tworzenie rządu jednak nie poszło i nawet nie bardzo wiadomo dlaczego. Czy z powodu nacisków różnych frakcji, z większością których Jarosław Kaczyński nie

musi się liczyć, bo bez niego one i tak nie istnieją? (Dowodem wspomniane już manewrowanie Jarosławem Gowinem. Tak naprawdę liczyć się musi z Antonim Macierewiczem, strażnikiem smoleńskiej sprawy, i nic dziwnego, że to Macierewicz ostatecznie najpewniej wyląduje w MON). Czy może z powodu oporów starego PC, z którego zdaniem jednak się trochę liczy, bo to grono najwierniejszych przyjaciół, gwarantujących spokój i wieczne panowanie w partii, co wydaje się dla prezesa wartością największą?

Nie byłoby dziwne, gdyby ci najbliżsi skutecznie zaprotestowali przeciwko kandydaturze Zbigniewa Ziobry na stanowisko ministra sprawiedliwości. Wprawdzie Ziobro wynik wyborczy miał bardzo dobry, ale jednak jest nazbyt wyrazistą twarzą IV RP, a przez dwie kampanie PiS zabiegało o wyborcę centrowego i przynajmniej o neutralność części środowisk inteligentnych, opiniotwórczych. Zresztą, czy zanim prokuratura zostanie włączona do Ministerstwa Sprawiedliwości, Ziobro jest w tym resorcie do legislacyjnej roboty, bo ta jest kluczowa, potrzebny? Ma przecież zupełnie inną specjalność i nie dzięki legislacji zrobił karierę.

Do legislacji zdecydowanie bardziej nadaje się na przykład Janusz Wojciechowski z przeszłą, zupełnie niezłą, karierą sędziego, i gorszą słabego szefa PSL, który po przejściu do PiS bardzo się zradycyzował i zawsze demonstrował swą wyjątkową lojalność wobec prezesa.

Czy wreszcie odkładanie decyzji o kształcie rządu spowodowane było koniecznością uświadomienia przyszłym członkom gabinetu i pani premier, jakie jest ich miejsce w szeregu, jakie zachowania będą oczekiwane, co komu wolno? Biorąc pod uwagę przebieg zdarzeń, wydaje się, że właśnie ten ostatni czynnik miał znaczenie decydujące, choć wysyp nazwisk, jakiego byliśmy świadkami, wskazuje, że z tzw. merytoryką, by użyć ulubionego określenia prof. Glińskiego, też nie jest najlepiej.

W całym procesie tworzenia rządu, w utrzymywaniu stanu niepewności, Kaczyński uczył wszystkich po kolei, gdzie jest prawdziwa władza. W siedzibie prezesa, co jest oczywistą oczywistością.

Jest charakterystyczne, że najlepiej poszło z resortami, gdzie istotą jest sama władza. MSW dla Mariusza Błaszczaka, a nawet jeśli oddzieli się administrację od cyfryzacji, to pod ręką jest Jacek Sasin, a może nawet Anna Streżyńska, jeśli będzie miała zapewnioną samodzielność, do jakiej wcześniej przywykła. Tego akurat prezes nie lubi, ale Streżyńska w rządzie lub jego najbliższych okolicach byłaby atrakcyjnym nabytkiem. MON to silniejszy z każdym dniem Antoni Macierewicz. Koordynacja służb specjalnych dla Mariusza Kamińskiego – o tym wiemy od chwili, gdy został odwołany z CBA. Ma wrócić mimo wyroku skazującego. Wyrok jest nieprawomocny i zapewne PiS uważa, że może liczyć na przychylność sądu drugiej instancji. Jeśli uniewinnienia nie będzie, będą kolejne odwołania, bo PiS przecież ma zawsze rację. W MSZ stanęło na wiernym Witoldzie Waszczykowskiem, zdecydowanie bardziej bojowym w podnoszeniu polskiej polityki z kolan niż Kazimierz Michał Ujazdowski. I tak wszyscy odetchną z ulgą, że to nie Anna Fotyga obejmie ten resort.

Piotr Naimski, zaprzyjaźniony z Macierewiczem, uchodzi za znawcę energetyki i jeśli taki resort powstanie, będzie dla niego. Elżbieta Rafalska, była wiceminister pracy i polityki społecznej, ma dobrą opinię, zna się na materii tego resor-

tu, żadnych negatywnych emocji nie budzi. Elżbieta Witek dobrze sprawdziła się jako rzeczniczka partii, uchodzi za specjalistkę od systemu edukacji, chce sześciolatki trzymać w domu, a więc MEN będzie dla niej w sam raz. Poseł Andrzej Adamczyk zasłużył się jako twardy opozycjonista w komisji infrastruktury, więc taki resort dla niego nie jest wyzwaniem. Takie przynajmniej panuje przekonanie. Tym bardziej że w infrastrukturze sprawy są raczej poukładane, plany wytyczone, pieniądze podzielone, ostatnie przetargi praktycznie już ogłoszone. Głównym zajęciem ministra będzie więc rozprawienie się z kierownictwem PKP i ewentualnie innych kolejowych spółek, czyli ruszenie lawiny kadrowej, która zresztą ruszy wszędzie.

Na rolnictwo można rzucić Krzysztofa Jurgieła z dawnego PC lub Henryka Kowalczyka, sejmowego specjalistę od finansów, na ochronę środowiska z przyzwyczajenia prof. Jana Szyszke. I tak też media robiły, nie przywiązując większej wagi do tych akurat sfer. Ostateczny efekt będzie zapewne bardzo do spekulacji zbliżony. Liczba osób w grze jest mocno ograniczona.

Prawdziwe kłopoty zaczynają się jednak, gdy chodzi o najważniejsze resorty gospodarcze,

zwłaszcza gospodarkę, finanse, skarb, zanim zostanie zlikwidowany, oraz rozwój. Przez miesiące w grze było to jedno, najważniejsze nazwisko – Mateusz Morawiecki, prezes BZ WBK, bankowiec o bardzo dobrych rekomendacjach. On miał być tarczą osłaniającą sektor finansów publicznych i gospodarkę, miał dowodzić, że PiS ma znakomite kadry, ludzi gwarantujących prowadzenie odpowiedzialnej polityki gospodarczej, co po złożeniu takiego stosu obietnic jest zadaniem karkołomnym. Jeśli załamuje się pomysł z Morawieckim, załamuje się cała, dość istotna konstrukcja. Morawiecki ma autorytet. Inni już nie. O wiele niżej plasował się przecież we wszystkich rozważaniach Paweł Szalamacha, z którym kręgi liberalne i przedsiębiorców wiążą nadzieje na gospodarkę racjonalizm, jeszcze niżej plasują się eurodeputowany Zbigniew Kuźmiuk czy Henryk Kowalczyk. Jeśli któryś z nich obejmie ważne resorty gospodarcze, akcje tego rządu od razu spadną.

Charakterystyczne zresztą jest to, że we wszystkich personalnych spekulacjach najmniej mówiono właśnie o tych resortach, nawet ich kształtu publicznie nie przesądzano, choć wiadomo było, także z okresu poprzednich rządów PiS, że pomysł, aby rolę ministra finansów ograniczyć lub budżet przenieść po prostu do Kancelarii Premiera, był bliski Jarosławowi Kaczyńskiemu. W poprzednim rządzie PiS-Samoobrona-LPR pracowała nad tym rozwiązaniem prof. Teresa Lubińska. Tym, co łączy tych wszystkich „gieldowych” gospodarczych kandydatów, jest brak samodzielnych pozycji politycznych, a w większości przypadków słabe kwalifikacje, nie mówiąc już o międzynarodowej pozycji, jaką miał na przykład Jacek Rostowski. I jakiej dorobił się Mateusz Szczurek, stanowczo niedoceniany jako minister finansów.

Rząd PiS – taki, jaki się nam obecnie jawi – będzie więc silny politycznie, bo wejdzie do niego grono znaczących polityków partii, umocowanych blisko prezesa, którzy wypełnią każde jego polecenie lub, jak Antoni Macierewicz, przeforsują własne pomysły. Merytorycznie będzie to rząd średni lub słaby, a najsłabszym ogniwem może okazać się premier Beata Szydło. Ten skład potwierdza to, co wiemy od dawna: Kaczyńskiego interesuje czysta władza, zdecydowanie mniej zajmuje go gospodarka. I w całym procesie tworzenia rządu, w utrzymywaniu stanu napięcia, niepewności, Kaczyński uczył wszystkich po kolei, gdzie jest ta prawdziwa władza. Jest ona w siedzibie prezesa, co jest oczywistą oczywistością. ■